

Jak przystało na szanujące się Centrum Świata, nie miało ono żadnej dodatkowej nazwy. Tak charakterystyczne miejsce nie potrzebowało nazwy. Tak samo, jak stolice państw, które nazwy miały tylko dlatego, że dawniej nie były stolicami. Zatem wszelkie określenia dotyczące Centrum nie były jakimiś abstrakcyjnymi mianami nadanymi przez nudę. Były proste, a jednocześnie jednoznaczne. Zatem czy mówiło się o tym miejscu Centro del Mondo, Centre de L'Univers, Nabel der Welt, Evrenin Merkezi, κέντρο του κόσμου, центр мира, czy po prostu Centrum, to i tak każdy wiedział, o czym mowa.

Jak w każdym szanującym się Centrum Świata to tu znajdowały się mechanizmy, sprawiające, że świat się mimo wszystko nadal nie rozleciał – ogromny silnik, wprawiający dysk ziemski w ruch, pompy, przelewające wodę z podziemnego oceanu do źródeł rzek, skomplikowana hydraulika, dzięki której słońce co dziennie unosiło się i opadało. Bogowie, tworzący ten świat, nie wykazali się zbyt wielką inwencją, umieszczając wprawiające go w ruch mechanizmy w samym jego centrum. Dużo praktyczniej byłoby umieścić je tam, gdzie nikt nie podejrzewałby, że mogą się znajdować, jednak wtedy mogłyby się rodzić bezsensowne herezje, że na przykład ziemia jest kulą i obraca się wokół słońca.

Jak o każdym szanującym się Centrum Świata krążyły o nim legendy: że wszystko było tu większe niżby sobie wymarzył niejeden cesarz, że pełno było tu wszystkiego, co uznaje się za bardziej wartościowe od własnego tyłka i że absolutnie niczego tu nie brakowało. Bo tak właśnie było. Jako szanujące się Centrum Świata było one idealną Utopią.

Mieszkańcy tego miejsca w harmonii żyli od wieków. Sumiennie i dokładnie wykonywali swoją pracę, zawsze tak samo ochoczo od niej odstępowali, jak i przystępowali. Wszyscy radośnie i w spokoju żyli ze sobą, nikt z nikim się nie kłócił i nikt nie miał żadnych problemów. Nie było tu żadnych chorób – bo na co może chorować drewniana kukielka z silnikiem na etanol i prostym komputerem w głowie? Bo właśnie tym – drewnianymi robotami, byli mieszkańcy Centrum.

Jako drewniane roboty mieszkańcy Centrum nie mogli się rodzić. Byli zatem robieni w warsztatach wyspecjalizowanych rzemieślników, którzy pieczołowicie składali wszystkie drobne części nowych drewnianych jestestw do przysłowiowej kupy. Była w tym pewna wygoda – w razie utraty ręki bez problemu można było ją zastąpić nową. Zaś różne gatunki drewna dawały możliwość osiągnięcia przeróżnych karnacji.

Zwykli ludzie w idealnym miejscu albo by zwariowali, albo w mgnieniu oka ten ideał zburzyli. Zatem istoty zamieszkujące Utopię musiały mieć dużo mniej złożone procesy myślowe niż zwykli ludzie. Komputer, który służył im za mózg, składał się z kilku części. Jedna przyjmowała sygnały z różnych czujników drewnianego ciała (między innymi o opróżnionym baku, lub niebezpiecznie wysokiej temperaturze otoczenia) i je analizował, druga wysyłała sygnały, zaś trzecia, najmniejsza, służyła za świadomość. To z niej brały się nieskomplikowane subiektywne oceny, jeszcze mniej skomplikowane uczucia, czy prostsza od najlepszych poziomów komunikacja między robotami. Jednym słowem to stamtąd brała się inteligencja.

Centrum Świata było tak charakterystycznym miejscem, że pominąwszy już jego dostatek, sam prestiż tego miejsca ściągał na nie wyprawy hord wojowników, zarówno z sąsiednich, jak i bardzo odległych państw, z regularnością, według której w Centrum tworzono kalendarz. Wiązało się to też z pewnymi komplikacjami, gdy ten 'system' zawodził – zdarzyło się, że wiosenne wylewy rzek zostały opóźnione, gdyż król, który miał zorganizować inwazję na centrum, nieszczęśliwie zachorował.

Wśród najeżdżających Centrum armii znajdowały się przeróżne istoty: od małych, szybkich i niezwykle licznych goblinów, przez brutalnych, dzierżących złowieszcze topory orków, aż po gigantyczne, choć powolne trolle. Jednak najgorsi byli ludzie, którzy, dla odmiany, byli inteligentniejsi od mieszkańców Centrum. To właśnie oni wynaleźli dzierżone przez orków topory, między innymi.

Przez tysiąclecia Centrum bez większego szwanku wychodziło ze wszystkich najazdów. Co prawda w wypadku ataków ludzi pojawiały się po wszystkim spore braki w zapasach paliwa,

jednak i to nie było zbyt wielkim problemem.

Mieszkańcy Centrum posiadali inteligencję, plasującą ich w pewnym specyficznym przedziale. Byli wystarczająco inteligentni, by wymyślać rzeczy nie będące prawdą i nie dość inteligentni, by potrafić uznać to za bzdurę. W tym byli bardzo podobni do ludzi.

To sprzyjało powstawaniu różnych legend i przepowiedni. Jednak byli zbyt prości, by wymyślić Kornikołaki czy inne Sękoliszki. Co więcej, byli zbyt prości, by wymyślić więcej niż jedną legendę. I tak od wieków między radosnymi robotami krążyła przepowiednia o młodej kukielce ze zbyt długim nosem, która po jednym z najazdów ma zburzyć porządek w Centrum Świata.

No cóż, roboty były zbyt proste, by w ciągu kilku tysięcy lat wymyślić pełną przepowiednię...

Przepowiednia, jak bardzo głupia by nie była, to musiała się w końcu spełnić. Szczególnie, gdy była dość niekompletna i nieskomplikowana, a ilość najazdów od powstania przepowiedni przerastała łączną ilość tranzystorów u sporej grupy robotów.

I się spełniła...

Było to stosunkowo niedawno, ledwie siedemdziesiąt dwa najazdy temu, co oznacza dwanaście lat. Był to jeden z tych trudniejszych najazdów – zorganizowany przez jego miłość i wszelaką ”-ość” Cesarza Potężnego Imperium Ludzkiego. Tyle wystarczyło faktów, bo mieszkańców nie interesowało, jak się nazywa owy cesarz, czy też samo imperium. Dla nich byli kolejnymi najeźdźcami, choć, co trzeba przyznać, niezwykle zaciekłymi.

Giuseppe był pod wielkim wrażeniem. Wszystkie plotki, które słyszał o Centrum Świata, okazały się prawdziwe. Faktycznie – było otoczone najwyższymi istniejącymi górami, faktycznie – sponad gór wystawały wieże ze złożonymi dachami, faktycznie – mury miasta były wyższe, niż ktokolwiek mógł założyć, przez co drabiny doń nie sięgały, nawet po związaniu trzech. Cesarz Franciszek XVI nieco się przez to zmartwił. Ku zaskoczeniu wszystkich żołnierzy, a i również dowództwa faktem, okazała się jedna z tych najmniej wiarygodnych plotek. Mianowicie faktycznie – Centrum Świata nie miało bram. Po dokładnym zwiadzie odkryto wejście do miasta.

Były to gigantyczne schody prowadzący na mur. Nie były w żaden sposób bronione – co niezwykle zaskoczyło najeźdźców. Cesarz wahał się, jednak w końcu poprowadził wojsko po schodach na górę murów. Widok, który zaskoczył ich jeszcze bardziej. Był nim kolejny, jeszcze wyższy mur. Tym razem nie było schodów.

Na ich miejscu było coś, co podważało ostatnią plotkę – gigantyczna brama, przystrojona kwiatami, jakby na powitanie. W dodatku była otwarta. Giuseppe bał się, że to może być pułapka, jednak cesarz Franciszek ruszył dalej. Z punktu widzenia żołnierza piechoty stojącego w pierwszej linii obawa była całkiem słuszną, niezależnie od przyczyny.

Za bramą ujrzeni setki monumentalnych wież. Jak nie trudno się domyśleć każda z osobna była wyższa od niejednej wieży żyjącego na uboczu ekscentrycznego czarownika. Pośród nich z niezwykle spokojem stały szeregi dziwnych ludzi. Byli do siebie bardzo podobni. Może dla tego, że wyglądali, jak by byli zrobieni z drewna. Sądząc po odgłosie stapania – faktycznie tak było. W rękach mieli kusze, miecze lub piki. W ogóle nie zdradzali przerażenia, czego nie można było powiedzieć o żołnierzach cesarza.

Cesarz wydał konnicy rozkaz do ataku. Ku zaskoczeniu obrońców był wystarczająco rozsądny, by nie posyłać jej na pikinierów, jak to się zdarzało innym najeźdźcom. Mimo to konnica okazała się średnio skuteczna – co prawda w pierwszym ataku poniosła niewielkie straty, jednak również u przeciwnika nie były one duże. Po powstaniu z ziemi większość robotów była ponownie zdolna do walki.

Kusznicy obrońców oddając salwę w stronę sił najeźdźców sprawili, że większość piechoty rozpierzchła, i udała się głównie w stronę wyczutych w pobliżu zapasów paliwa dla robotów. Wśród nich był oczywiście Giuseppe.

Gdy na dziedzińcu szalała bitwa, o ile tak można określić ciągłą bezskuteczną szarżę cesarskiej jazdy i beczynne oczekiwanie obrońców, Giuseppe wraz z grupą innych żołnierzy penetrował jedną z wież, z której dochodził bardzo intensywny zapach 'paliwa'. Błądząc po płataninie schodów i korytarzy dotarł do pomieszczenia, w którym znajdowały się uporządkowane elementy do składania robotów – nogi, ręce, głowy, tułowia, oraz elementy mózgu. Stał również jeden robot, będący prawie na ukończeniu. Miał zdjętą górną część czaszki, co ukazywało całą jego elektronikę. Giuseppe chwycił z półki jeden niewielki element i bez większego wysiłku (pomijając opór wypychanej przez wciskany moduł imitacji nosa – nie było żadnego) umieścił go obok drugiego mu podobnego. Następnie połączył nowy element kablami z tymi, które już znajdowały się w głowie robota.

Giuseppe nie wiedział dlaczego to zrobił. Ludzie byli wystarczająco inteligentni, by mieć świadomość czynienia podstawowych czynności, jednak często zdarzało im się mimowolnie i bezmyślnie czynić skomplikowane rzeczy, które przynajmniej pozornie nie miały sensu. Mimo wszystko Giuseppe cieszył się ze 'swojego dzieła'. Zamierzał spróbować uruchomić robota (również nie wiedząc „dlaczego?”), jednak zrezygnował usłyszawszy wołanie jego kompanów „-JEEEEEST! Jest bimber!” i czym prędzej udał się w stronę, z której dobywał się głos.

Tymczasem na dziedzińcu Cesarz Franciszek przygotowywał się do odwrotu. Zmęczona konnica poniosła spore straty, większości przez stratowanie własnych ludzi. Co prawda płonące strzały łuczników byłyby w tym wypadku bardzo skuteczne, jednak razem z resztą piechoty udali się na poszukiwania płynnego bogactwa.

Gdy już wszyscy cesarscy żołnierze opuścili miasto, jego mieszkańcy powrócili do swoich codziennych zajęć. W tym również konstruktor robotów Alfred, który wróciwszy do swojej pracowni napełnił bak stojącego tam robota i uruchomił go.

-Witaj, Pinokio! - przywitał nowego pobratymca

A w głowie Pinokia dwie części osobowości kłóciły się o to, co miał odpowiedzieć. Dwa połączone moduły osobowości nie czyniły go co prawda pełnym schizofrenikiem, tak jak dwie półkule mózgu nie czynią nimi ludzi. Jednak jak ludzie, tak Pinokio miał dwie natury. I jedna zamierzała grzecznie przywitać swojego konstruktora, zaś druga, choć normalnie zamierzała to samo, to nie mogła ulec i się z nią zgodzić i usilnie próbowała jej przeszkodzić. W końcu Pinokio udało się wygłosić słowa:

-Witaj, k***a!

-Eee... ale ja nazywam się Alfred – poinformował zdziwiony

-K***a Alfred! - odpowiedział Pinokio, tym razem zupełnie bez namysłu.

Dziś Pinokio, przejąwszy warsztat po tragicznie zniszczonym w upadku z wieży Alfredzie, konstruuje nowe roboty na własny wzór. Nie wiedział, dlaczego ma dłuższy nos niż wszyscy, jednak udało mu się uzyskać taki sam efekt u konstruowanych robotów poprzez umieszczenie w głowie drugiego modułu osobowości. Nie wiadomo dlaczego większość ze skonstruowanych przezeń robotów znikła. Według plotek wychodzili oni z miasta do świata zewnętrznego. Ale kto by wierzył plotkom?

Pinokio nie mógł wiedzieć, że plotki były prawdziwe. Roboty z jego warsztatu opuszczały Centrum i narażając się na niebywałe niebezpieczeństwa podróżowały po zewnętrznym świecie.